

Józef FERT (Lublin)

NORWID – OSOBISTY I UNIWERSALNY – DZIŚ

Chciałbym na to zagadnienie spojrzeć z dwu perspektyw: czym Norwid jest dziś dla mnie i czym jest (może: czym mógłby być) dla innych.

Ta pierwsza perspektywa ma wymiar li tylko osobistego doświadczenia, choć – naturalnie – może napotykać doświadczenia analogiczne.

Spotkanie z Norwidem przed wielu laty było doświadczeniem niezrozumiałości – nie tyle intelektualnej, co estetycznej czy uczuciowej. Wobec powszechnego, jak mi się zdawało, uwielbienia dla autora *Vade-mecum* moje reakcje zakrawały na dziwactwo, brak wrażliwości, kontestatorskie wybryki... Miałem poczucie odrębności mego stanowiska, i choć nie artykułowałem go na Gombrowiczowski sposób – „nie zachwyca!” – to jednak nie tałem swych uprzedzeń. Naturalnie, wśród tekstów Norwida były takie, które akceptowałem, lubiłem, przechowywałem w pamięci bez oporu; były to na ogół jego drobne kryształy liryczne, jak np. *Italiam! Italiam!* czy *Moja piosn-*

ka („Źle, źle zawsze i wszędzie”). Nie znałem jednak i co gorsza nie pragnąłem poznawać całych archipelagów Norwidowskiej sztuki: broniłem się przed wchodzeniem na te obszary, które jawiły mi się jako boleśnie napięte, niepokojące, zmuszające do wysiłku... A przecież cenili go ludzie, których sam cenilem, którzy byli dla mnie autorytetami... Te niepokoje wewnętrzne popychały mnie coraz bardziej ku gruntowniejszej lekturze pism poety. Właśnie zaczęły się pojawiać główne wydania J. W. Gomułickiego: *Dzieła zebrane*, *Pisma wszystkie*... Obok problemów interpretacyjnych zaczęły się cisnąć zagadnienia edytorskie. Ani się obejrzałem, jak okazało się, że Norwid jest główną moją lekturą; że zaczyna sobie podporządkowywać inne moje lektury, a nawet życiowe decyzje; że przez jego dzieła wszedłem w świat nowy, a przecież odwieczny, w świat ładu, choć zrujnowany, w strefę pewności wiary, a przecież nie bez znaków zapytania, w krainę sensu tęskniącego ciągle do piękna i harmonii uniwersalnej. Tak pisarz i jego dzieło stały się dla mnie nie tylko doświadczeniem intelektualnym i estetycznym, ale i drogą ku prawdzie życia.

Myśląc o innych, wyobrażam sobie, co mogliby w Norwidzie znaleźć dla siebie jako jednostek (np. męstwo), jak i dla ocalenia siebie w zbiorowości: narodowej, europejskiej (np. patriotyzm bez narcyzmu, europejskość bez zdradzania swojskości). Dziś widać jak na dłoni zagrożenie dla odwiecznych wartości – po prostu: dla kultury jako twórczej wspólnoty – w dwu przeciwstawnych tendencjach, które miały nas i nasze przekonania: w skrajnościach indywidualizmu (intelektualnego, moralnego, estetycznego...) i ruchach totalnych (fasyzm, bolszewizm, fundamentalizm). W tym naporze różnych sił zewnętrznych i skrajności wewnętrznego liberalizmu Norwid przynosi własne przeżycie tych zagrożeń – tym cenniejsze, że doświadczone u źródeł zjawiska i przewyciężane, a w wielu momentach przewyciężone. Poeta dokonał rzeczy Kolumbowej: „oswoił” cywilizacyjne zagrożenia, dokonał ich interioryzacji w swym dynamicznym (co nie oznacza: indyferentnym!) systemie wartości. Całozyciowym i całoartystycznym doświadczeniem ogarnął najważniejsze problemy cywilizacji współczesnej, te same lub nieomal te same, których i my doświadczamy.

Jego sztuka wyrasta z życia i służy życiu: trudnemu – może nawet zbyt trudnemu – prawdziwemu i odpowiedzialnemu. Jego artystyczne poczucie prawdy każe mu wkraczać na drogi „bite własnym cierpieniem” – nie cofa się przed dysonansami, ale celem jest harmonia, odległa, ale prawdziwa i możliwa do osiągnięcia.